

WITOLD MARCISZEWSKI

Etos pojednania jako owoc postępu wiedzy aksjologicznej

1. Wprowadzenie

§1.1. Bywało nieraz w dziejach, że skłócone społeczności dochodziły do zgody, gdy się przekonały, że żadna nie zdoła pokonać drugiej, a konflikt ciężko szkodzi obu. W naszych czasach pojawił się nowy sposób ustanawiania wzajemnych relacji, przeniknięty racjami moralnymi. Przyjęło się nazywać go *pojednaniem*. Dotyczy on różnych grup społecznych, ale skupimy się tu na relacjach międzynarodowych i międzypaństwowych.

Ta nowa jakość bierze się z nowego spojrzenia na źródła historycznych konfliktów. Polega ono na pewnym odwróceniu postępowania się pojęciem złej woli. Z reguły stosowano je do interpretacji postępowania strony uznawanej za wroga. Mamy to w zwrotce „Roty” o pluciu przez Niemca w twarz, w porzekadle, że „jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem”, w Tuwimowym epiście „dżicz niemiecka”, w wersecie „Dziadów”, że to „już mija wiek, jak z Moskwy w Polskę nasyłają samych łajdaków stek”. Nowe podejście polega na tym, że złą wolę dostrzega się również po własnej stronie, także i w niej uznając czynnik konfliktu, a w jej wyzbyciu się przez siebie warunek ustanowienia nowych relacji. Równie niezbędny, jak oczyszczenie się ze złej woli przez drugą stronę.

Takie nowe podejście znajdujemy w Orędziu biskupów polskich do niemieckich z roku 1965 kończącym się słowami „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Znając rozmiar zbrodni niemieckich wobec Polski w drugiej wojnie światowej, można odczuć przykre zdziwienie wobec tak symetrycznego potraktowania stron (tak też odczuł to wtedy ogół Polaków, reagując na ów zwrot mocno krytycznie). Wszak przewiny strony polskiej, czyli jej akty złej woli, polegały przede wszystkim na brutalności w procesie wysiedlania ludności niemieckiej z nowych zachodnich ziem Polski przyznanych jej postanowieniem trzech zwycięskich mocarstw; miało to rozmiary nieporównanie mniejsze niż morze krzywd zadanych Polakom przez Niemców w czasie okupacji. Sama zaś decyzja o wysiedleniu nie została podjęta przez państwo polskie, które nie miało po temu uprawnień ani mocy, lecz przez konferencję trzech mocarstw w Poczdamie w 1945.

Istota Orędzia polegała na abstrahowaniu od fizycznego wymiaru krzywdy, który współzależny od technicznych możliwości wyniszczania. Były one kolosalne po stronie niemieckiej przez pięć lat okupacji. W wymiarze jednak moralnym nie tyle liczy się fizyczna wielość i wielkość ran, ile nienawiść czy mściwość w ich zadawaniu. Prosząc o przebaczenie, biskupi przyznali, że była mściwość i po stronie polskiej, nie wchodząc w jej zakres i w pomiar jej skutków fizycznych. I to się liczy jako krok ku pojednaniu.

Taki sposób otwierania nowego etapu w stosunkach między narodami, podnoszenia tych stosunków na poziom wyższy moralnie i korzystniejszy dla stron politycznie poprzez pojednanie, jest w dziejach zjawiskiem nowym. Wymaga więc należytej refleksji, która zawarłaby w sobie conajmniej dwa zagadnienia. Oto ich zapowiedzi.

§1.2 Jak każde działanie, proces jednania się może być realizowany lepiej lub gorzej. To znaczy, z mniej lub bardziej trafną racją moralną, jak i z mniejszą lub większą skutecznością; np. list biskupów, o którym wyżej, spotykał się narazie z krytyką, że niezupełnie było to posunięcie udane politycznie i nie do końca przekonujące moralnie. Na pytanie, jak robić coś dobrze, odpowiadamy przez wskazanie pewnego zbioru *reguł postępowania*. Jakie to mają być reguły, to pytanie podjęte w obecnym eseju. Znajdą się w tym zbiorze zarówno wskazania pragmatyczne, jak i normy etyczne. Skupienie się na tych drugich oddaję tytułem „Etos pojednania”.

Nowość zaś zjawiska nasuwa pytanie o jego przyczyny: dlaczego zaistniało i dlaczego teraz? Także o jego miejsce w procesie ewolucji historycznej, jakim jest kształtowanie się reguł postępowania w stosunkach między grupami społecznymi, jak narody, albo instytucjami, jak państwa czy kościoły.

W odpowiedzi wysuwam pogląd, że etos pojednania jest wynikiem ewolucyjnego postępu tej gałęzi ludzkiego poznania, którą określam jako *wiedzę aksjologiczną*. Zarówno przez posłużenie się pojęciem wiedzy w odniesieniu do aksjologii, jak i przez podejście ewolucyjne, przejawiam w tym eseju pewien brak respektu dla dość rozpowszechnionej poprawności czy ortodoksji akademickiej.

W kwestii aksjologii poprawność owa wymaga, żeby *ocen* czyli wypowiedzi o wartościach – moralnych, estetycznych etc. – nie zaliczać do zdań w sensie logicznym, to jest, prawdziwych lub fałszywych. Zaleca ona natomiast, żeby traktować je wyłącznie jako językową ekspresję pragnień, życzeń czy postanowień. Nie negując, że taka ekspresja jest w ocenach ważnym składnikiem ich treści, nadającym żywą barwę emocjonalną, przypisuję im zarazem walor poznawczy. Walor tego rodzaju, jaki przysługuje zdaniom dotyczącym stanów przyrody czy stanów psychicznych; tym samym przypisuję im to, co w logice nazywamy wartością logiczną, to znaczy, prawdziwość lub fałszywość. Rzeczoną poprawność cechuje awersja do takiego podejścia jako popadającego w platonizm. Osobiście nie widzę nic kompromitującego w byciu platonikiem, co współcześnie oznacza tyle, że uważa się obiekty matematyczne za istniejące w pewien sobie właściwy sposób, inny niż obiekty fizyczne czy stany psychiczne. Pod pewnym względem podobny (choć odmienny pod innymi względami) sposób istnienia może przysługiwać wartościom.

Ów pogląd, że przysługuje wartościom pewien typ rzeczywistości i że dzięki temu odnoszące się do nich sądy, zwane ocenami, mogą (po spełnieniu odpowiednich rygorów myślowych) stanowić osobną dziedzinę wiedzy, nosi miano *realizmu aksjologicznego*. Nie przeprowadzam w obecnym eseju argumentacji na rzecz tego poglądu, wymaga to bowiem osobnych analiz, obejmujących krytykę rozwiązań przeciwnych. Czynię to w studium poświęconym specjalnie temu zagadnieniu.¹ Tu natomiast szkicowo uzupełnię tezy tamtego studium wzmianką o godnym uwagi poglądzie, w którym realizm aksjologiczny nie zakłada platonizmu, a harmonizuje z podejściem fizykalistycznym.²

David Deutsch, wybitny pionier obliczeń kwantowych, wiedzę czyli informację zalicza do czynników fundamentalnych fizycznie. To znaczy takich, że znacząco od nich zależy (np. jak od grawitacji) przebieg ewolucji kosmicznej. Deutsch bierze za podstawę swej argumentacji scenariusz kosmologiczny Barrowa i Tiplera z jego tezą, że odkąd pojawiła się w kosmosie inteligencja, wzrasta coraz szybciej jej moc obliczeniowa, a więc i wiedza, która po paru (powiedzmy) miliardach lat stanie się władna uprawiać na wielką skalę inżynierię kosmiczną.³

Deutsch dodaje do tego supozycję, że koniecznym warunkiem owego gigantycznego wzrostu wiedzy będzie respektowanie takich norm moralnych, jak prawa człowieka; już dziś widać tę zależność, że cywilizacja zaawansowana naukowo musi respektować prawa człowieka, w tym prawo do wolności myśli, bez której nie ma postępu wiedzy. Wtedy powiedzenie, że jakiś czyn jest moralnie dobry przekładałoby się na stwierdzenie, że należy on do tego zbioru czynów, które się składają na pewien warunek konieczny ewolucji wszechświata w kierunku zainicjowanym przez narodziny inteligencji. Byłoby to twierdzenie w zasadzie sprawdzalne empirycznie, choć można wątpić, czy uda się dlań znaleźć model matematyczny, przeprowadzić odpowiednio precyzyjne pomiary i dostarczyć należycie wielkiej mocy obliczeniowej. Ale sama zasadnicza czyli teoretyczna możliwość lokuje ów pogląd w sferze wiedzy empirycznej.

Ktoś może zapytać, jakim cudem ma być człowiek zdolny do prawdziwych sądów moralnych, jeśli ich empiryczna weryfikacja rodziłaby, jak należy przypuszczać, wielkie trudności. Trudno rozprawiać dziś o tym inaczej niż na sposób hipotez, które wprawdzie wybiegają wyobraźnią niezwykle daleko, lecz mieszczą się w granicach myślenia naukowego. Takie hipotezy wygłasza m.in. Gregory Chaitin, matematyk z pierwszej linii badań nad obliczalnością. Rozważa on ewentualność (podobną do rozważanej przez Rogera Penrose'a), że kolosalną moc intuicji intelektualnej, a więc i etycznej, zawdzięczamy kwantowemu charakterowi obliczeń dokonywanych przez mózg.

¹ Zob. „Realizm aksjologiczny. Rzecz o wartości logicznej sądów wartościujących”, *Kwartalnik Filozoficzny*, t. 33, z. 4, 2005, s. 294-325. Wersja elektroniczna pod adresem: www.calculemus.org/publ-WM/2005/realizm.pdf. W obecnym tekście w punkcie §3.1 dostarczam Czytelnikowi testu, który pomoże mu określić własne w tej sprawie stanowisko i z tą samowiedzą śledzić dalsze wywody.

² Polscy czytelnicy, a w ich liczbie niżej podpisany, mieli sposobność zapoznać się z tym poglądem dopiero w roku 2007, gdy nakładem wydawnictwa Prószyński i S-ka w Warszawie ukazał się pt. *Struktura rzeczywistości* polski przekład książki znanego fizyka z Oksfordu Davida Deutscha *The Fabric of Reality* (1997); przełożył Jerzy Kowalski-Glikman.

³ John D. Barrow, Frank J. Tipler, *The Anthropic Cosmological Principle*, Oxford University Press, 1996; Introduction, 1.2.

Tak pojmowana moc obliczeniowa mózgu ma szansę okazać się nieskończoną (rzędu przynajmniej alef zero, spekuluje Chaitin), co zapewniałoby człowiekowi niewyobrażalne możliwości poznawczego „chodzenia na skrót”. To znaczy, ogarniania natychmiastową intuicją czegoś, na co przy liczeniu na papierze (a choćby i na tradycyjnym komputerze) w symbolach nie starczałoby tysięcy lat.⁴

Na gruncie realizmu aksjologicznego – jako poglądu przypisującego ocenom (gdy należą one do uzasadnionych) status obiektywnej wiedzy – powstaje pytanie, na ile podlegają one, wraz z innymi dziedzinami wiedzy, prawom ewolucyjnego postępu. W punkcie §3.3 argumentuję za odpowiedzią twierdzącą na rzecz tej gałęzi wiedzy aksjologicznej, jaką stanowi wiedza etyczna (o innych odmianach się nie wypowiadam). W tym miejscu odchyłam się znowu od pewnej mającej wzięcie „poprawności”. Jedną z jej odmian polega na podtrzymywaniu biblijnej maksymy (i hasła konserwatystów) „nihil novi sub sole” (nic nowego pod słońcem). Inna odmiana upatruje w naszych czasach czynnik nowości, ale nowości polegającej na zmianie na gorsze; nie tylko kaznodzieje religijni, lecz także niektórzy świeccy intelektualiści, zwłaszcza lewicowi, piętnują nasze czasy jako moralnie w szczególności sposób upadłe. Żeby nie wdawać się tu w polemikę, odsyłam do dokonanego przez Richarda Dawkinsa przeglądu różnic między standardami etycznymi naszych czasów i czasów poprzedzających. Oczywiście i nagromadzenie przytoczonych przezeń faktów powinna nas uspokoić, że przyszło nam żyć w czasach o wyższych niż kiedykolwiek w historii standardach moralnych.⁵ Jednym z nurtów tego postępu jest rozważany w obecnym eseju fenomen pojednania.

2. Procesy historyczne, w których rodziło się pojęcie pojednania

§2.1. Od niepamiętnych czasów w stosunkach między narodami, tak wielkimi jak i małymi, panuje infantylny zwyczaj wzajemnego poniżania się. Użyłem tu słowa „infantylny” nie z intencją satyryczną, lecz diagnostyczną. W rozwoju zbiorowości, podobnie jak jednostek, czas dojrzałości musi być poprzedzony czasem dzieciństwa. Kodeks honorowy na podwórkach całego świata wymaga, żeby za przewisko odegrać się przewiskiem (jeśli się da, to jeszcze obraźliwszym), a na kułak odpowiedzieć mocniejszym kułakiem; reguły te obowiązują pod sankcją utraty podwórkowego prestiżu.

Autorzy tak z historią zażyli, jak Benedykt Zientara w książce o średniowiecznym kształtowaniu się narodów Europy, potrafią ukazać, jak postawy mało (po naszymu) chwalebne, miały swą ewolucyjną celowość, wiedząc do powstawania narodowych tożsamości.⁶ Barwna jest np. lista wyzwisk, którymi się ówczesne nacje wzajem obzwały, każda umacniając się tą drogą w przekonaniu o własnej lepszości. Dopełniającą do tej metody umacniania grupowej tożsamości są egzaltowane pochwały własnej nacji (wspomnijmy tu sobie arię Miecznika ze „Strasznego Dworu” czy pogwarki szlachty w „Panu Tadeuszu”).

W historii tworzenia się narodów europejskich, datującej się od chrztu Franków w V wieku, proces wyrastania z dzieciństwa okazuje się niezwykle powolny. Mocniejszy impuls dała mu zasada samostanowienia narodów przyjęta na Kongresie Wersalskim. Zrazu jednak skutkowało ona negatywnie przerostem nacjonalizmów, by wydać lepsze owoce dopiero po jakimś czasie, po wstrząsających doświadczeniach drugiej wojny światowej. Ten lepszy owoc to, między innymi, rozsądna i wolna rezygnacja z części samostanowienia na rzecz wspólnego dobra większej całości, jaką staje się dziś zjednoczona Europa. Ale żeby z czegoś móc zrezygnować, trzeba to wprawdzie posiadać, i to dał wielu narodom czas po pierwszej wojnie światowej, gdy rozsypały się ostatecznie monarchie wielonarodowe, oparte na zasadach dynastycznych rodem ze średniowiecza.

Do tych owoców samostanowienia, które pomagają uwolnić się z kompleksów narodom przez wieki uciskanym i poniżanym, należy samokrytyczna refleksja nad historycznymi winami własnego narodu. Trzeba wprawdzie odzyskać godność narodową, żeby móc nią dysponować w ten także sposób, że nie lękamy się odkrywać – w imię prawdy i pojednania – skaz na swym wizerunku. Oznacza to zmierzch narodowych mitologii mających za temat wyjątkowość, szlachetność i zasługi własne, które to blaski ostro kontrastują z ciemnymi barwami, w jakich się

⁴ Zob. wypowiedź Chaitina pod adresem: www.rutherfordjournal.org/article020103.html

⁵ Zob. rozdział „Zeitgeist a moralność” w: Richard Dawkins, *Bóg urojony*, przełożył Piotr J. Szwajcer, Wydawnictwo CiS, Warszawa 2007.

⁶ Benedykt Zientara, *Świt Narodów Europejskich. Powstawanie świadomości narodowej na obszarze Europy pokarolińskiej*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985.

maluje nacje okoliczne. Narody nadal będą potrzebować powodów do dumy, bo taka jest nieodwracalna natura jednostek i zbiorowości, i taki nawet zamysł Ewolucji (stawiającej na rozwój przez konkurencję), ale gdzie indziej będzie się tych powodów szukać; na przykład, w lepszym niż inni realizowaniu wspólnego europejskiego celu, czy w większym doń wkładzie intelektualnym.

Jak wiąże się niedojrzałość z mitologizowaniem widać, jak na kliszy negatywu na projekcie tzw. IV RP. Był to projekt wszechstronnej infantylizacji społeczeństwa. Brał się z dziecinnego lęku, że grozi nam poniżanie przez innych, a honor nasz wymaga, by odpłacać tym samym. Nie było miejsca na zaufanie, wyrozumiałość, zakładanie dobrych intencji partnerów, reagowanie gotowością negocjacji (a nie obrażoną odmową), jak to jest naturalne w stanie dojrzałej pewności siebie. Tak zwana „polityka historyczna” była próbą podmienienia prawdy historycznej na kojące kompleks narodowy mity o naszej nieskazitelności. Aplauz społeczny dla tego projektu (póki nie podciął on sam siebie przez swą zdolność autodestrukcji) to godny uwagi wskaźnik: na jakim znajduje się nasza społeczność etapie rozwoju, ile ją dzieli od fazy spragnionego baśni dzieciństwa?

§2.2. Modelowym przykładem pojednania narodów, skłóconych dotąd tysiącletnią waśnią, jest francusko-niemiecki Traktat Elizejski z roku 1963, poprzedzony kilkoma latami pracy przygotowawczej. Jest to dokument rzeczowy, dokładnie definiujący reguły współpracy. Jego treść moralna zawiera się w tym, że strony występują jako równoprawne, bez poniżającego dyktatu jednej w stosunku do drugiej, który to dyktat stosowały wcześniej na przemian obie strony, odgrywając się za wcześniejsze przegrane: Niemcy wobec Francuzów w 1871 i 1940, Francuzi wobec Niemców w 1919 i 1945. Wzajemne wybaczenie tamtych urazów w Traktacie dokonuje się bez słownictwa branego z sakramentu pokuty, ale za to w takich rzeczowych ustaleniach, jak np. to z rozdziału C (Kwestie Wychowania i Młodzieży), punkt 2, gdzie postanawia się, co następuje (tłumaczenie ad hoc z niemieckiego – WM).

„Młodzieży niemieckiej i francuskiej należy stworzyć wszelkie możliwości, żeby istniejące między nimi więzi bardziej jeszcze zacieśnić oraz pogłębić wzajemne zrozumienie.”

Sposób realizacji tego celu ustalają punkty mówiące o nauce języka partnera na wszystkich szczeblach nauczania, wymianie grup młodzieży, równouprawnieniu dyplomów etc.

Zwrócenie w Traktacie takiej uwagi na młodzież i jej wychowanie świadczy o intencji długofalowego kształtowania przyszłości. Żeby docenić wagę tej intencji, trzeba sobie uświadomić skalę i wyjątkowość konfliktu francusko-niemieckiego.

Nie wyczerpywał się on w dążnościach do poszerzania swego terytorium czy sfery wpływów kosztem sąsiada, co było przemożną pokusą w każdym bodaj przypadku sąsiedztwa. Żeby zrozumieć naturę tego niezwykłego sporu, trzeba przywołać ducha średniowiecza, na który od czasów Karola Wielkiego składały się dwa wzmacniające się wzajem mity: mit uniwersalnego rzymskiego imperium (*imperium romanum*), którego wskrzeszenie w jego dawnej świetności marzyło się Europejczykom przez wieki, oraz mit uniwersalnego państwa bożego, które temu wskrzeszonemu imperium miało nadać znamię naprzyrodzone (*sacrum*). Imperium uniwersalne może mieć jednego tylko imperatora. I o tę wzniosłą rolę konkurowali zaciekle królowie francuscy z cesarzami niemieckimi, jedni i drudzy powołując się na tytuł prawnych spadkobierców imperium Karola, które w IX wieku rozpadło się wzdłuż Renu na część frankońską i część niemiecką. Tak więc Traktat Elizejski jest to szczęśliwy epilog nie jednej tylko wojny czy sporu, ale tysiącletniego krwawego dramatu, wokół którego osnuwały się dzieje Europy. Na ile to monumentalne zakończenie brało się z etosu pojednania, żywiącego się (jak głosi wieść) chrześcijańskimi postawami Konrada Adenaura i Charlesa de Gaulla, na tyle ów etos trzeba uznać za potężny czynnik dziejotwórczy.

Drugi doniosły przypadek pojednania narodów, nie tak już monumentalny dziejowo, lecz także w skali europejskiej znaczący, to finał wielowiekowych konfliktów polsko-niemieckich. To też było coś więcej niż zakończenie sąsiedzkich sporów terytorialnych. Po stronie bowiem niemieckiej parcie na wschód było podbudowane ideologią misji cywilizacyjnej. Tak więc pojednanie, do którego doszło w naszych czasach polegało nie tylko na wyrzeczeniu się przez Niemców pretensji terytorialnych, co nie przyszło łatwo, zważywszy na utratę na rzecz Polski ziem na wschodzie. Polegało także na uznaniu błędności i wyrzeczeniu się owej ideologii misyjnej, co też nie przyszło łatwo, zważywszy na silne po stronie niemieckiej poczucie cywilizacyjnej wyższości (wymownie o nim świadczą m.in. opinie o Polakach wypowiediane przez Maxa Webera). Z polskiej strony wymagało to wyrzeczenia się sil-

nych emocji antyniemieckich, które były dla dużej części Polaków jakby drugą naturą, niezbywalnym elementem narodowej tożsamości.

To, że doszło po obu stronach do tak radykalnej zmiany postaw zawdzięczamy unikalnemu splotowi kilku czynników. Jeden z nich to fakt dokonany przesunięcia granic Polski na zachód. Było zbawiennym dla Polaków punktem układów jałtańskich, wymuszonych tak potęgą, jak i chytrą Stalina. Chytrą tak wielką, że Stalin przechytrzył sam siebie, bo sobie wyobrażał, że skoro Polska pozostanie na zawsze własnością sowiecką, to warto tę swoją własność przesunąć jak najdalej na zachód, a przy okazji stworzyć nieustające zarzewie konfliktu między Polakami i Niemcami, gdy ci drudzy poczują się ciężko skrzywdzeni zaborem ich ziem przez Polaków. Narazie wyglądało na to, że plan się powiódł znakomicie, ale nawet geniusz Stalina nie zdołał przewidzieć kilku zaskakujących zdarzeń, jako że każde z nich przeczyło naukom Marksa i Lenina. Te zdarzenia to (1) załamanie gospodarcze i rozwiązanie Związku Radzieckiego, (2) powstanie zjednoczonej Europy, w której wypracowano mechanizmy polityczne wygaszania odwiecznych konfliktów, (3) wyraziste pojawienie się w stosunkach europejskich czynnika moralnego, jak ten z listu biskupów polskich, jak ukłęknięcie Willi Brandta w roku 1970 przed monumencie warszawskiego getta, jak niemieckie poczucie winy za zbrodnie drugiej wojny światowej oraz wstyd, że naród tak cywilizowany dał się zwieść na manowce barbarzyństwa.

Człowiek cywilizowany, gdy w amoku dopuści się barbarzyństwa, ma tylko jedno wyjście: uznać swą winę i w miarę możliwości dokonać zadośćuczynienia. Takie zadośćuczynienie w pełni dobrowolne, mające ważną wymowę symboliczną jako uznanie swej winy, nawet jeśli fizycznie dalekie od wielkości wyrządzonych szkód, stanowią niemieckie odszkodowania dla ofiar pracy przymusowej oraz odszkodowania za zrabowane mienie. Podobną wymowę ma wyrzeczenie się dążeń rewindykacyjnych w stosunku do utraconych na rzecz Polski terytoriów wschodnich. Tak więc nie udało się Stalinowi skłócić Polaków z Niemcami (nie udało się też, dodajmy, skłócić ich z Litwą, Białorusią i Ukrainą, gdyż i w tych relacjach zaczął obowiązywać etos pojednania).

Trzeci nurt procesów pojednania w Europie, nieporównanie bardziej dramatyczny, to ten będący odpowiedzią na nazistowską eksterminację ludności żydowskiej w krajach okupowanych. Odniesienie się Niemców do tego problemu po przegranej wojnie daje znaczący wgląd w istotę procesu pojednania. Widzimy na tym przykładzie, że jego podstawą i początkiem jest ujawnienie prawdy, a kolejne elementy to ukaranie winnych i zadośćuczynienie ofiarom, zarówno moralne jak i (w miarę posiadanej wiedzy i środków) materialne. Wszystkie te elementy wystąpiły w działaniach odrodzonego i dogłębnie zreformowanego po wojnie państwa niemieckiego. Nie ma większego znaczenia, jak wiele z tego działo się pod naciskiem mocarstw zachodnich, które po wojnie okupowały Niemcy i od których zależało dopuszczenie Republiki Federalnej do grona pełnoprawnych i szanowanych członków społeczności międzynarodowej. Mamy po stronie niemieckiej dostatecznie wiele świadectw autentycznego potępienia i wstydu za zbrodnie dokonywane przez reżim nazistowski przez nich samych wybrany, że to wystarczy jako wiarogodna egzemplifikacja etosu żalu za winy i pojednania.

Opisane czynniki aktu pojednania występują w różnych nasileniach w obrębie rozlicznych konfliktów i krzywd na przestrzeni XX wieku. Wchodzą tu w grę relacje polsko-rosyjskie, polsko-ukraińskie i polsko-litewskie, także brytyjsko-irlandzkie, turecko-ormiańskie, turecko-kurdyjskie, wreszcie tak splątane węzły konfliktów i krzywd jak te na Bałkanach. Wymieniam tu jedynie obszar europejski. Nie tylko dlatego, że dobór przykładów musi być siłą rzeczy ograniczony. Także dlatego, że obecny ferment moralny wokół zjawiska pojednania jest charakterystyczną cechą Europy. Bierze się to zapewne stąd, że na obszarze tak niewielkim, a tak gęsto zaludnionym i tak dalece dzięki geografii rozwiniętym cywilizacyjnie, swe wzory ze zbiorowych doświadczeń tkają tu historia najgęściej, najwyraźniej, dzięki czemu Europa wyprzedziła w dojrzewaniu etycznym inne obszary świata (nie ma to więc nic wspólnego z jakimiś różnicami rasowymi czy genetycznymi, gdyby ktoś chciał się ich domniemywać).

§2.3. W dojrzewaniu moralnym i politycznym Europy decydującą rolę odegrała trauma dwóch wojen światowych i skala ludobójstwa dwóch reżimów totalitarnych – sowieckiego i nazistowskiego. Wreszcie zrozumiano, że tak dalej być nie może, że trzeba za wszelką cenę budować od nowa ład europejski. Tym bardziej, że na horyzoncie jawiła się ponura wizja trzeciej wojny światowej w przypadku sowieckiej inwazji na Europę zachodnią. Ta potencjalna apokalipsa, nie mniej niż dwie już doświadczone, mobilizowała do jednoczenia się Europy. To zaś wymagało stosownej podbudowy intelektualnej. Owe dojmujące doświadczenia i zagrożenia nie zdołałyby za-

pewne pokonać impasu, gdyby nie tysiącletni w Europie, powolny i żmudny, ale posuwający się do przodu, proces tworzenia się intelektualnej konstrukcji Europy i stosunków międzynarodowych.

Tu trzeba wrócić do zaczętego w §2.2. wątku o micie uniwersalnego imperium Europy. Jak wspomnieliśmy, zaczęło się od karolińskiej idei jedności Europy pojmowanej zarazem w kategoriach politycznych i religijno-moralnych. Pierwsze miało reprezentować cesarstwo, a drugie papieństwo, ale prerogatywy cesarzy niemieckich podważali królowie Francji jako najstarszej córki Kosciola (chrzest Chlodwiga w V wieku). Z kolei relacje między cesarstwem niemieckim i papieństwem tworzyły splot wielce skomplikowany, będący zarzewiem konfliktu, w którym strony na tyle się wzajem osłabiały, iż żadna nie opanowała na wyłączność sceny europejskiej. Cesarz nosił znamię religijne, wyrażane przez symbol namaszczenia olejami w akcie koronacji, jak w sakramencie kapłaństwa. Władza zaś papieska miała rozległy zasięg polityczny, nie tylko poprzez fakt istnienia państwa kościelnego, będącego jednym z graczy na scenie politycznej, lecz także przez gęstą sieć wpływów na zawierane sojusze (np. antytureckie), na stosunki dynastyczne etc.

W takim złożonym układzie kształtowała się idea ładu międzynarodowego. Zrazu jego zarysy były dedukowane z koncepcji pretendentów do władania w Europie – papieży, cesarzy niemieckich i królów francuskich – koncepcji na tyle podbudowanych teologicznie, że dawało im to znamię prawd objawionych do przyjęcia bez dyskusji czy negocjacji. Ale gdy tak się szczęśliwie złożyło, że nie zdołała zdominować Europy na wyłączność żadna pojedyncza siła, to jest, ani władza religijna ani świecka, ani państwo niemieckie ani francuskie, ani katolicy ani protestanci, nadszedł czas ustalania porządku międzynarodowego w drodze negocjacji i traktatów. Pierwszym znaczącym w tej skali zdarzeniem był Pokój Westfalski w roku 1648, następnie Kongres Wiedeński, 1815, potem Wersalski, 1919, wreszcie liczne i doniosłe konferencje i traktaty po drugiej wojnie światowej, poczynając od Poczdamu. Uderzająca jest prawidłowość, że każda z tych prób tworzenia ładu pojawiała się po czasach wojennego nieładu grożącego ruiną samym fundamentom Europy. Wypada to podsumować maksymą, że Europejczycy umieją być mądrzy po szkodach. Jest to optymistyczne, bo widzimy ich zdolność uczenia się na klęskach (nawet jeśli na poziomie głów niezbyt pojętnych, to jednak takich, że po dostatecznie mocnych uderzeniach coś do nich dociera).

Osobny zrazu nurt, który następnie splata się z próbami tworzenia ładu europejskiego, a potem z procesami pojednania w Europie, jest dziełem teoretyków prawa. Jest to wkład kilku wybitnych myślicieli, ale dla ustalenia uwagi i porządkowania materiału, dobrze jest taki proces powiązać z konkretną datą. Niech nią będzie rok 1625, w którym holenderski prawnik Hugo Grotius opublikował traktat *De iure belli et pacis*; trzeba jednak dodać, że poprzedziły go prace innych znakomitych autorów, jak Francisco de Vitoria (1539), Albericus Gentilis (1585) i Francisco Suarez (1612), ten ostatni ze słynnej hiszpańskiej szkoły teologicznej w Salamance (gdzie wypracowywano też pierwsze idee liberalizmu ekonomicznego, podjęte w XX wieku przez Szkołę Austriacką). Nie tak wielką syntezą, ale znaczącym przyczynkiem były idee Piotra Włodkowica i uczonych krakowskich z końca XV wieku. Tytuł dzieła Grocjusza nie mówi o całokształcie prawa, lecz tylko o sprawach wojny i pokoju. Wojna jednak była w owych czasach stałym, by tak rzec, sposobem bycia narodów europejskich; ustalenie więc dla niej reguł prawnych było zadaniem pierwszorzędym, na równi z określeniem zasad tworzenia i przestrzegania pokoju. Torowało to drogę debacie nad rozwiązywaniem prawnym innych problemów międzynarodowych.

W obrębie tych trzech wątków – przebaczenia, prawa i ładu – zachodzą związki i wzajemne wzmacnianie się jednych przez drugie. Jeśli pewne postęпки na wojnie są sprzeczne z normami prawa międzynarodowego, akceptowanymi powszechnie z racji ich ugruntowania w normach etycznych, to należy się za nie kara orzeczoną przez właściwy trybunał. Od sprawcy zaś oczekuje się uznania swej winy. Jeśli ją uzna, wtedy dopiero jest miejsce ze strony ofiar na akt przebaczenia.

Zachodzi ważny związek owych praktyk pojednania z tworzeniem ładu międzynarodowego. Trzeba pamiętać, że pojednanie obejmujące również moment wzajemnego przebaczenia, które się dokonało między Francją i Niemcami, było jedną z przesłanek nieodzownych do powstania Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej; jej dalszym ciągiem jest Unia Europejska – fundamentalny dziś czynnik pokoju w Europie.

Pojednanie polsko-niemieckie łączyło się z traktatowym uregulowaniem spornych spraw granicznych w samym środku Europy, a więc doniosłym czynnikiem ładu i pokoju europejskiego. To drugi ważny wniosek, który trzeba mieć na uwadze, żeby zajmować rozsądną postawę wobec mnożących się roszczeń różnych grup do uzyskiwania przeprosin. Inna jest waga takich roszczeń, gdy ich spełnienie należy do podwalin ładu politycznego jakiegos

regionu świata, a inne, gdy jest to sprawa raczej lokalna i w sferze symboliki (jeśli Polacy przeproszą Litwinów za rajd gen. Żeligowskiego na Wilno, dobrze to może zrobić wzajemnym stosunkom, ale sens będzie mieć tylko lokalny).

Konflikty, które się zdarzają wokół owych roszczeń moralnych ogniskują się wokół dwóch punktów: za co przeproszać i kto kogo ma przeproszać. Zajmiemy się nimi w następnym odcinku.

3. O tym, kto, kogo i za co powinien przeproszać i na ile brak wiedzy etycznej uwalnia sprawcę od tej powinności

§3.1. Mówimy o pojednaniu, gdy zachodzi następująca sytuacja. Ktoś komuś wyrządził świadomie i dobrowolnie niezasłużoną szkodę; niezasłużoną czyli taką, której sprawca nie miał prawa spowodować, nazywamy *krzywdą* poszkodowanego.⁷ Pokrzywdzonemu przysługuje *prawo* zastosowania odpowiednich sankcji (np. wniesienia pozwu do sądu). Jeśli z nich zrezygnuje w reakcji na *przeproszenie* ze strony sprawcy (w czym mieści się obietnica nie ponawiania działań szkodliwych oraz naprawienia, w miarę możliwości, szkody), nazywa się to *przebaczeniem*. Akty te łącznie, przeproszenia z przebaczeniem, składają się na *pojednanie*.

Powyższy opis dotyczy sytuacji, gdy tylko jedna strona jest sprawcą krzywdy i tylko jedna pokrzywdzoną. W procesach tak złożonych, jak te, które składają się na historię społeczeństw, jest niemal regułą, że relacje te są symetryczne: A krzywdzi B i odwrotnie. Wtedy i przeproszanie powinno być wzajemne, a dzięki wzajemności dokonuje się pojednanie.

Nim podejmiemy pytania postawione w tytule obecnego odcinka, trzeba jasno postawić kwestię statusu poznawczego naszych pojęć kluczowych, podkreślonych w pierwszym akapicie kursywą. W treści każdego z nich mamy wyraźny moment oceny. Mianowicie, oprócz własności cechujących stany fizyczne lub psychiczne (np. przykrość z powodu krzywdy), występują w treści danego pojęcia własności oddawane słowami „dobre” lub „złe”, nie mające charakteru ani fizycznego ani psychicznego. I tak, krzywda jest czymś złym, a czymś dobrym jest przeproszenie, przebaczenie, pojednanie. Własności fizyczne i psychiczne są tym, co cechuje świat przyrody. Stąd pozostałe, nie mieszczące się w świecie przyrody, wypada określić jako cechy pozaprzyrodnicze. Ich określeniem pozytywnym (nie przez negację) będzie: *cechy aksjologiczne*. Wyrażenia odnoszące się do takich cech to *predykaty aksjologiczne*.⁸

Co się tyczy statusu poznawczego ocen, mamy w aksjologii dwie spierające się szkoły. Żeby prowadzić dalej rozważania, trzeba się opowiedzieć za jedną z nich. Nie chcę jednak skłaniać czytelnika jakąś perswazją czy argumentacją do opowiedzenia się za określoną opcją. Niech sam dokona wyboru, posługując się poniższym testem. Rozważ więc, Czytelniku, następujące zdania: pierwsze zamierzone jako stwierdzenie wyrażające wiedzę o zachodzeniu pewnego stanu rzeczowego [R], czyli obiektywnego, a drugie jako stwierdzenie stanu psychicznego [P] czyli subiektywnego; w tym drugim pod zaimek „ja” podstaw samego siebie.

[R] Lepiej być zdrowym niż chorym.

[P] Ja wolę być zdrowym niż chorym.

Teraz odpowiedz na dotyczące tych zdań kwestie.

K1: Czy zdanie R jest prawdziwe?

K2: Czy zdanie P jest prawdziwe?

⁷ Nie każda szkoda, którą ktoś ponosi za sprawą kogoś innego jest krzywdą. Nie nazywamy tak szkody wyrządzonej mimowolnie, a więc nie spowodowanej chęcią zaszkodzenia. Nie jest też krzywdą szkoda spowodowana świadomie i dobrowolnie, ale taka, na którą ktoś zasłużył, jak kara wymierzona przestępcy przez sąd zgodnie z prawem, czy też pozew wniesiony w imię dochodzenia sprawiedliwości, choć jest on dla pozwanego czymś niekorzystnym i w tym sensie jest jego szkodą.

⁸ Od predykatów aksjologicznych odróżnia się *deontyczne*, przy czym między zawierającymi je sądami zachodzi często obustronne wynikanie czyli równoważność: co złe (predykat aksjologiczny), to zakazane (predykat deontyczny) i odwrotnie. Co dobre, to nakazane i odwrotnie. Jest to dystynkcja w pewnych kontekstach teoretycznych potrzebna, ale ponieważ wolno tu założyć powyższe równoważności, można ją dla uproszczenia pominąć. Wyrażenia więc, które mają w swej treści moment deontyczny będziemy tu traktować jako wartościujące.

K3: Czy P jest wnioskiem z R?

K4: Czy R jest wnioskiem z P?

Jeśli odpowiedziałeś twierdząco na K1, przecząco zaś na K3 i K4, to znajdujesz się w szkole aksjologów określanej mianem *realizmu aksjologicznego*, zwanego też aksjologicznym obiektywizmem (wstępne o nim dane znajdują się w §1.2). Szkoła ta utrzymuje, że oprócz działów wiedzy, które dotyczą rzeczy fizycznych, stanów psychicznych oraz abstrakcyjnych obiektów matematyki istnieje dział dotyczący wartości. A więc czegoś takiego, jak rozumność, dobro moralne, piękno, czy wzniosłość. Jest to *wiedza aksjologiczna*, a jednym z jej rodzajów, dotyczącym dobra moralnego, jest *wiedza etyczna*.

Jeśli natomiast masz inklinacje do szkoły konkurencyjnej, określanej jako *psychologizm (subiektywizm) aksjologiczny*, to odpowiesz twierdząco na K3 i K4, a to z tego względu, że traktujesz R jako skróconą, jakby niedopowiedzianą wersję zdania P, wyrażającą w gruncie rzeczy tę samą myśl. A zatem, jeśli uważasz P za prawdziwe (bo istotnie wolisz być zdrowy niż chory), to i R uznasz za prawdziwe. A jeśli P jest według Ciebie fałszywe, to tak samo i R.

Jeśli masz chęć wdawać się w dalsze subtelnosci, to możesz jeszcze rozważyć i taką opcję, że odpowiesz odrazu przecząco na R, ale nie w tym sensie, iżbyś wyrażenie R uważał za fałszywe, ale w tym, że odmawiasz mu zarówno prawdziwości, jak i fałszywości, czyli odmawiasz atrybutu zwanego w logice *wartością logiczną*. W tym rozumieniu, jest ono pozbawione wartości logicznej tak samo, jak wypowiedź „ach!” czy „och!”. Okrzyk taki coś wyraża, np. zachwyt lub zdumienie, ale niczego o świecie nie stwierdza, nie opisuje. Nie będąc opisem, nie może być ani prawdziwy ani fałszywy, jako że prawdziwość jest to zgodność opisu z opisywaną rzeczywistością, podczas gdy fałszywość polega na niezgodności. Takie stanowisko jest także pewną postacią aksjologicznego subiektywizmu, zwaną *emotywizmem* („ach!” to przecież wyraz emocji); emotywizm interpretuje wypowiedź R jako wyraz emocji, jak pragnienie zdrowia czy obawa przed chorobą.

Jeśli już Czytelniku uformowałeś sobie pogląd najlepiej dostosowany do tego, co Ci w duszy gra, pora żeby autor wyznał raz jeszcze (powtarzając deklarację z §1.2), że stoi na stanowisku realizmu aksjologicznego. Jeżeli taka jest również Twoja, Czytelnika, opcja, to będziesz śledzić dalsze wywody, wspierając się na tej przesłance. Jeśli jest inna, to możesz bądź zaprzestać lektury, bądź ją kontynuować, prowadząc w myślach spór z autorem.

§3.2. Realizm aksjologiczny jest nam potrzebny do tego, żeby podjąć kwestię tytułową tego odcinka: jaka wiedza etyczna czyni sprawcę szkody winnym jej wyrządzenia, czyli odpowiedzialnym za krzywdę, a jaka (lub jej brak) od takiej odpowiedzialności dyspensuje? Chodzi tu o wiedzę dotyczącą wartości moralnych, której istnienie jest postulowane przez realizm etyczny (jako odmianę realizmu aksjologicznego). Niech za przykład posłużą typowe dla takiej wiedzy twierdzenia: że jest rzeczą moralnie złą stosowanie tortur (np. chłosty) jako kary, że jest rzeczą moralnie dobrą zrównanie kobiet z mężczyznami w prawach wyborczych, itd. Żeby w ten sposób stawiać problem, trzeba założyć realizm aksjologiczny, wiedza bowiem składa się z sądów mających wartość logiczną (którą ów realizm przypisuje ocenom). Bez tego założenia nie ma sensu mówić o wiedzy.

Oto przykład tego, jak zależy odpowiedzialność moralna od stanu wiedzy etycznej. W Europie gdzieś do końca wieku XVIII ludzie byli przekonani, że dla wymierzania sprawiedliwości i dla porządku społecznego jest rzeczą moralnie właściwą stosowanie tortur, czy to jako kary osobnej, czy poprzedzającej egzekucję. Według naszej obecnej wiedzy etycznej jest to pogląd błędny. Pierwsze przejawy obecnego rozumienia, piętnującego moralnie tortury, odnotowujemy w Prusach, gdzie Fryderyk Wielki pod wpływem idei Oświecenia zniósł ten rodzaj kary. Mamy więc cezurę czasową wyznaczającą z grubsza okres historyczny, o który można pytać: czy w tym okresie, do czasów Oświecenia, prawodawcy i sędziowie byli winni cierpień torturowanych skazańców? Ujmując rzecz obrazowo: czy na Sądzie Ostatecznym byliby za to obwinieni przez najwyższego, nieomylnego, Sędziego? Zważmy, że niewiedza, o ile nie jest zawiniona, zwalnia od winy. A zatem nieomylny Sędzia uniewinniłby owych sędziów omylnych, którzy błędnie wierzyli, że kara tortur jest środkiem moralnie dobrym – o ile nie było dla nich w owym czasie możliwe znaleźć się w innym stanie wiedzy.

Kluczowy dla naszych rozważań związek między wiedzą etyczną i odpowiedzialnością moralną za czyny, których ta wiedza dotyczy, rozważymy najpierw w jego ogólności, nie wchodząc narazie w kwestię historycznych

uwarunkowań danej wiedzy (podejmiemy je niebawem, wprowadzając do akcji zapowiedziany we Wprowadzeniu w §1.2 ewolucjonizm). Pomocne będzie w tym względzie sięgnąć do doktryny etycznej Tomasza z Akwinu.

Tomasz stawia pytanie: czy należy przypisać dobrą wolę komuś, kto czyniąc obiektywnie źle, subiektywnie pozostaje w zgodzie ze swoją wiedzą etyczną? Wyraża on ten dylemat w tytule jednego z artykułów w partiach etycznych *Sumy Teologicznej*.⁹ Tytuł ten brzmi: *Utrum voluntas concordans rationi erranti sit bona?* To znaczy:

Czy wola stosująca się do błędnego przekonania etycznego jest wolą dobrą?

Odpowiedź powołuje się na słowa Chrystusa z Ewangelii św. Jana (16, 2) zwrócone do Apostołów: *przyjdzie godzina, gdy każdy, kto was zabija, będzie przekonany, że spełnia wolę Boga*. Takie było np. przekonanie gorliwych wyznawców judaizmu, jak Szaweł z Tarsu uczestniczący w kamieniowaniu diakona Szczepana.

Chęć spełnienia przez człowieka woli Bożej jest, w stylistyce teologicznej, tym samym, co dobra wola; przekonanie zaś o tym, czego wola Boża wymaga jest tym samym, co wiedza etyczna. Jeżeli ktoś mylnie za wolę Bożą (prawidłową wiedzę etyczną) bierze coś, co nią nie jest, ale ten błąd poznawczy jest dlań nie do uniknięcia, to popełnienie go i dokonany przez wolę na tej podstawie błędny wybór jest dokonany w dobrej wierze; jest więc działaniem z dobrą wolą. Inaczej mówiąc, błąd w poznaniu etycznym, jeśli nie wziął się z dobrowolnego zaniedbania w dochodzeniu do prawdy, nie czyni danego czynu niemoralnym.

O ile przeto ktoś postępuje pod wpływem fałszywego przekonania etycznego (np. ustanawia w kodeksie karę tortur), a więc obiektywnie postępuje niemoralnie, ale subiektywnie w sposób całkowicie szczerzy bierze ów błąd za prawdę, to nie działa w złej woli. Tomasz formułuje to nawet mocniej: „działa z dobrą wolą” (*voluntas est bona*); wyrażamy to też powiedzeniem „działa w dobrej wierze”. Zilustrujmy to taką opowieścią. Nowakowi wdrożono przekonanie, że jego powinnością moralną jest wykonywać zawsze i w pełni polecenia przewodnika duchowego (jak spowiednik, muła, rabin, bramin etc.), niezależnie od ich treści. Jeśli ów przewodnik nakaże Nowakowi uczynić rzecz obiektywnie niemoralną, przedstawiając ją jako moralnie dobrą, a nawet heroiczną, mianowicie dokonać zamachu terrorystycznego, to wierne tego wykonanie nie czyni winnym zamachowca, skoro jego umysł tak w tej materii ukształtowano, że nie jest on zdolny myśleć inaczej, a więc nie ma w nim złej woli. Na podobnej zasadzie sąd uniewinnia kogoś, kto czyn obiektywnie przestępczy popełnił pod wpływem takiego afektu, że zablokował on w umyśle świadomość, a więc i wiedzę, moralną.

Tomasz w rozwinięciu swej argumentacji akcentuje obowiązek dbałości o dotarcie do prawdy. Jeśli ktoś się do tego nie przyłoży dostatecznie, taka niewiedza zawiniona przez poniechanie nie będzie tą, która znosiłaby odpowiedzialność za zło uczynione z powodu niewiedzy.

Powstaje pytanie, jak rozpoznać, czy błąd w poznaniu etycznym był nie do uniknięcia. Nie podejmiemy tego pytania w całej rozciągłości, ale zajmiemy się tymi defektami etycznego rozeznania, których nieuniknioność tłumaczy się okolicznościami ewolucji historycznej. Z takich bowiem rozważań płyną wnioski co do etosu pojednania.

§3.3. Zagadnienie, jaki poziom wiedzy etycznej jest dla określonej społeczności osiągalny, trzeba traktować w sposób ewolucyjno-historyczny. To znaczy, z teorii ewolucji brać świadomość ogólnych praw postępu wiedzy, a z danych historycznych – rozpoznać, jak się te prawa realizowały w konkretnych warunkach miejsca i czasu.

Postęp wiedzy podlega, jak każda ewolucja, biologiczna, ekonomiczna etc., *Prawu Konkurencji* w rozwiązywaniu problemów. Pojawiają się różne rozwiązania, walczą ze sobą o to, które lepiej rozwiązuje dany problem, i w rezultacie któreś wygrywa kosztem propozycji konkurencyjnych. W sferze aksjologii, w szczególności etyki, w przypadku konkurencji między myślą oświeceniową i religijnym fundamentalizmem obserwujemy stopniowe cofanie się tego drugiego przed myśleniem, którego historyczne początki wiążemy (dość zresztą umownie) z epoką Oświecenia. Tak fundamentalizm religijny w Europie rezygnował stopniowo z moralnych potępień: bankowości, demokracji, wolności sumienia i słowa, tolerancji dla innowierców, równouprawnienia kobiet etc.¹⁰

⁹ *Divi Thomae Aquinatis Summa Theologica*, Prima Secundae Partis, questio XIX, articulus VI.

¹⁰ Co więcej, gdy idzie o Kościół katolicki, było to nie tylko odchodzenie od potępień, lecz także przejmowanie pewnych idei na swą własność, co go chwalebnie odróżnia np. od praktyk Islamu, choć stwarza niejaki problem, jak to jest z jego nieomylnością w sferze moralnej.

Rządzi się postęp wiedzy także *Prawem Kumulacji*, to znaczy gromadzenia trwałych wyników, które stają się nieodzownym fundamentem następnych. W największym stopniu zachodzi to w matematyce. Ale także w naukach przyrodniczych, choć tam czynnik konkurencji odgrywa znacząco większą rolę i prowadzi do ostatecznego upadku pewnych rozwiązań (definitywnie np. skończyła się koncepcja ciepłika w teorii ciepła). Inne jednak teorie przyrodnicze, po wymuszonych przez konkurencję korektach, pozostają na trwałe w strukturze nauki (taką okazała się być pozycja kinetycznej teorii ciepła czy mechaniki Newtona).

W ewolucji wiedzy etycznej szczególne znaczenie ma *Prawo Korelacji* stanu wiedzy z całością stanu społeczeństwa w danym miejscu i czasie. Pewne rozwiązania aksjologiczne są nieodłączne od stanu gospodarki, ustrojów politycznych, techniki, medycyny, czy sposobu prowadzenia wojen. Jako przykład tego ostatniego czynnika weźmy zanikanie etosu rycerskiego z czasów feudalnych po wynalezieniu prochu (okoliczność techniczna) i po umocnieniu się kapitalizmu (okoliczność ekonomiczna). To pierwsze coraz bardziej ograniczało rolę ciężkozbrojnej jazdy, ważny czynnik motywowanej etycznie dominacji stanu rycerskiego (jako obrońcy kraju), drugie zaś umożliwiało prowadzenie wojen siłami płatnych wojsk zaciężnych.¹¹

Te nomologiczne 3K determinują w sferze wiedzy aksjologicznej coś, co język niemiecki oddaje terminem *Zeitgeist*. Polska jego kalka „duch czasu” sprawuje się gorzej, bo treść „Geist” ma większy ładunek aksjologiczny niż „duch”, a składnia niemiecka wyraziściej niż polska podpowiada tu relację warunkowania: chodzi o *system wartości uwarunkowany danym czasem historycznym*. Żeby nie musieć używać pięciu słów zamiast jednego, zaadaptujmy dla tych rozważań termin niemiecki, naśladując Richarda Dawkinsa, który w podobnym kontekście wprowadził ten termin do swego tekstu angielskiego.

Wyręczę się w tym miejscu poręcznym cytatem z Dawkinsa, który w krótkim ustępie motywuje posłużenie się tym terminem i od razu wyjaśnia jego sens na przykładzie znamienego faktu historycznego, pokazując jak dalece nasz dzisiejszy *Zeitgeist* różni się od tego sprzed kilku dekad (dane bibliograficzne – zob. przypis 5).

W każdej kulturze wyłania się pewien tajemniczy konsens zmieniający się z upływem kolejnych dekad. Nie będzie to przejawem pretensjonalności, jeśli posłużę się w tym momencie zapożyczonym z niemieckiej filozofii określeniem *Zeitgeist* – duch czasów. Żądanie równych praw dla kobiet jest dziś uniwersalną cechą wszystkich demokracji, ale prawne umocowanie tych żądań jest szokująco wręcz niedawne.

Poczem autor przytacza rzeczywiście szokujące zestawienie, z którego dowiadujemy się, że Wielka Brytania przyznała kobietom prawo wyborcze dopiero w roku 1928 (Polska w 1918), a i tak wyprzedziła w tym względzie Francję (1945) i kilka innych nie mniej cywilizowanych krajów; w roku 2006 dołączył do nich islamski Kuwejt (w czym, zauważmy, da się wyczytać zapowiedź globalizacji owego konsensu). Dawkins zastanawia się dalej, jak to się dzieje, że konsens taki się dość szybko rozszerza, a tłumaczy to socjologicznie ogromnie gęstą w naszych czasach siecią komunikowania się ludzi.

Jest to dobre wyjaśnienie faktu, że mamy dziś taki a nie inny *Zeitgeist*, ale wyjaśnienie tylko częściowe, na którym nie możemy poprzestać. To prawda, że teorie naukowe przyjmują się dziś szybko dzięki takiej, jaką dziś mamy, niesamowicie sprawnej sieci komunikacji społecznej, ale fakt przyjęcia tych a nie innych teorii tłumaczy się ich treścią, którą akceptujemy z racji jej sprawdzalności i uzyskanych potwierdzeń, a nie dlatego, że tak wielu ludzi tak wiele i w takim tempie przekazu o tym wzajem ze sobą rozmawia. I jest to reguła powszechna. Fizyka Newtona przyjęła się szeroko i szybko wśród oświeconych warstw Europy dzięki nasilającej się już wtedy komunikacji (druk, usprawnienia transportowe), ale to, że się w ogóle przyjęła to zawdzięcza swoim walorom poznawczym. Podobnie jest z teorią etyczną co do zasadności równouprawnienia kobiet i innymi postulatami moralnymi naszego czasu.

Szczególnie pouczający jest przewrót myślowy w kwestii równouprawnienia murzynów. Oto wielki Abraham Lincoln powiedział w roku 1858, co następuje (cyt. za Dawkinsem, op. cit. – por. przypis 5).

Nie jestem i nigdy nie byłem skłonny dać czarnym prawa głosu lub czynić z nich sędziów ani też pozwolić im pełnić jakiegokolwiek urzędy, [...] gdyż za sprawą różnic fizycznych te dwie rasy nigdy nie będą żyć wspólnie na warunkach społecznej i politycznej równości.

¹¹ Uwolnienie Niderlandów spod okupacji hiszpańskiej w XVII w. to w znacznej mierze owoc bogactwa mieszczan, których stać było na wynajmowanie doborowego żołnierza. A w Wojnie Trzydziestoletniej jedną z armii było stać na zatrudnienie z gażą oficerską takiego fachowca od obliczeń, jak René Descartes, który nota bene doznał olśnienia, jak powiązać arytmetykę z geometrią, gdy delectował się luksusem oficerskiej kwatery w mieście Ulm.

I oto w 150 (dokładnie) lat później czarnoskóry Barak Obama rodem z Kenii okazuje się być najwybitniejszą postacią i faworytem wyborów na ten sam najważniejszy politycznie urząd w świecie, który sprawował Lincoln. Talenty polityczne kobiet oraz czarnoskórych ujawnione w ostatnich latach to empiryczne kontrprzykłady do poglądu o niższości intelektualnej kobiet czy murzynów. Takich kontrprzykładów co do rzekomej korelacji między intelektem i kolorem skóry brakowało Lincolnowi, nie był więc w stanie osiągnąć tego poziomu wiedzy etycznej, jakim dziś dysponujemy. W ówczesnych warunkach historycznych mogła to być ignorancja nieprzewycięzalna, a o ile tak było, o tyle byłby za te swe poglądy, postawy i oparte na nich poczynania uniewinniony przez jakiś nieomylny trybunał.

Tak dochodzimy do kluczowego pytania, za co należy przeproszać w imieniu dawniejszych pokoleń, żeby w obecnym pokoleniu mogło dojść do pojednania zważnionych wiekami narodów, wyznań, czy innych grup. Nie ma sensu przeproszać za czyny, które nie miały znamion złej woli, gdyż wyływały z przekonań etycznych, których fałszywości ówczesny *Zeitgeist* nie był w stanie rozpoznać. Oto przykładowo kilka pytań, co do których nie byłoby łatwo udowodnić odpowiedź twierdzącą.

Czy należy kajać się za liczne złe uczynki popełnione przez wojsko polskie w Czechach, gdy za Bolesława Chrobrego okupowało one Pragę? A Czesi z kolei, czy mają wyznać winę z powodu wyprawy na Polskę w celu zabrania z Gniezna relikwii św. Wojciecha? Czy przyszedł czas, żeby ktoś (Niemcy? Polacy?) wyraził żal i poczucie winy z powodu wymordowania Prusów? Czy należy wyznaniem win objąć pogromy mieszczańskie niemieckie dokonywane przez mieszczańskich Polaków w Krakowie? A tak liczne pogromy Żydów w średniowiecznej i późniejszej Europie? Co z pychą i okrucieństwem Polaków wobec ludności okupowanej przez nich w XVII wieku Moskwy? Co z podobnymi zachowaniami Szwedów w Polsce czasu „Potopu”? I w tymże czasie Kozaków wobec Polaków i odwrotnie? Jak daleko sięga odpowiedzialność kolonizatorów za handel czarnymi niewolnikami i ich poniżenie?

Udowodnienie winy wymagałoby w każdym przypadku wykazania, że sprawca miał biorącą się z odpowiedniej wiedzy świadomość moralną, albo że mógł ją na podstawie dostępnych sobie wówczas danych uzyskać, a postąpił wbrew tej świadomości. Nasza wiedza historyczna, dzięki której możemy z jakimś przybliżeniem odtwarzać wiedzę etyczną epok minionych, skłania do hipotezy, że w rozważanych przypadkach ówczesny *Zeitgeist* czynił uzyskanie takiej świadomości niemożliwym. Trzeba więc dać sobie spokój z roszczeniami do przeprosin, jakie niekiedy zgłaszają dzisiejsi potomkowie populacji niegdyś krzywdzonych. Nie ma sensu, żeby, powiedzmy, dzisiejszy rząd Wielkiej Brytanii przeproszał dzisiejsze obywatelki tego kraju za to, że ich prababki były pozbawione praw wyborczych.

Inaczej rzecz się ma, gdy krzywdy są popełniane w epoce, której *Zeitgeist* wystarczająco określa standardy moralne. Tak ma się rzecz ze zbrodniami komunistycznymi i nazistowskimi, tak z pogromami Żydów w XX wieku. Rzecz znamienna, że nazizm świadomie cofał czas historyczny, odwołując się do pogańskich pragermańskich sposobów myślenia, by odciąć się od współczesnego oświeceniowego humanizmu. Był więc jego świadom, ale go odrzucał, ignorując rzeczowe na jego rzecz argumenty. Czy z tego jednak wynika, że synowie i wnuki sprawców krzywd powinni przeproszać – ustami swych autorytetów – synów i wnuków pokolenia skrzywdzonych? Dotykamy tu ważnej kwestii tożsamości stron. Jak ona się ma do upływu czasu?

Prowadząc do odpowiedzi, wykorzystam następujący przypadek, czerpany z osobistego doświadczenia. Mój ojciec Franciszek Marciszewski był właścicielem zakładu mechanicznego, którego wyposażenie zostało doszczętnie zagrabione po Powstaniu Warszawskim przez... Właśnie: przez kogo? Kogo obciąża odpowiedzialność? Zrazu nie umiałbym na to odpowiedzieć, gdyby ktoś mnie zapytał; wykonali to fizycznie pewnie jacyś pojmani do tych robót Polacy pod nadzorem jakichś urzędników lub żołnierzy niemieckich. Odpowiedź pojawiła się po latach. Podmiotem biorącym odpowiedzialność za sprawstwo i krzywdę okazało się państwo – Republika Federalna Niemiec. Na mocy umów zawartych przez rząd Polski już niepodległej z rządem niemieckim ten drugi podjął kroki na rzecz zwrotu polskim obywatelom zagrabionego mienia. W opisywanym przypadku, na podstawie cudem ocalałych w ruinach dokumentów, opisujących wartość majątku, odpowiedni urząd Republiki Federalnej zwrócił żyjącym aktualnie spadkobiercom, to jest mojej siostrze i mnie, pewien ułamek majątku, po parę tysięcy euro, z przeproszeniem, że rekompensata jest tylko symboliczna, na miarę możliwości.

Kwestia tożsamości po stronie poszkodowanych była tu od początku jasna; w sprawach majątkowych prawo jednoznacznie określa status spadkobierców. Nie było jednak samo z siebie jasne: czy jest ktoś, kto dziedziczy

odpowiedzialność sprawcy, a jeśli tak, to kto? Ta rzecz nie rozstrzygała się automatycznie, wymagała premedytacji i decyzji. A wiemy, że decyzje bywały w takich sytuacjach różne. Np. państwo NRD nie poczuwało się do żadnej odpowiedzialności za postępowanie Trzeciej Rzeszy, podobnie jak obecne państwo rosyjskie nie wyciąga wniosków moralnych i prawnych z tego, że jest dziedzicem ZSRR.

Żeby spadkobiercy Franciszka Marciszewskiego otrzymali od RFN odszkodowanie, musiały być podjęte w tym państwie trzy postanowienia: (1) RFN jest w sensie prawnym kontynuacją państwa niemieckiego istniejącego do roku 1945, (2) jest wolą narodu niemieckiego, wyrażoną i realizowaną przez jego rządy, pojednanie ze skrzywdzonymi sąsiadami, (3) aktualny standard moralny (*Zeitgeist*) czyni warunkiem pojednania naprawienie krzywd, co implicite jest zarazem aktem przeproszenia.

Tak więc pojednanie jest pewną konstrukcją aksjologiczną złożoną z przekonań, motywacji i czynów, która jest wynikiem świadomego wyboru drogi ku przyszłości. Jest to wniosek żywotnie ważny dla aktualnego stanu ducha Polaków i polskiego zmiernia w przyszłość. Znajdujemy się bowiem w punkcie, z którego rozchodzą się dwie drogi. Tak się składa, że *Zeitgeist* naszej epoki, wywodzący się genealogicznie z Oświecenie, ucieleśniany zaś m.in. w zasadach, instytucjach i prawach Unii Europejskiej, zмага się dramatycznie w Polsce z duchem epoki dawno minionej, czasów sarmatyzmu. Schemat sarmacki jak na żywym obrazie pojawił się w projekcie zwanym IV RP. Cechuje go infantylna megalomania stopiona w jedno z ksenofobią, bardzo powierzchowna katolicka religijność stopiona z równie powierzchownym patriotyzmem (polegającym na rozbuchanej nacjonalistycznej symbolice, bez wiązania losów kraju z pracą cywilizacyjną), kłótniwość mylona z wiernością zasadom, kompletny daltonizm w stosunku do problematyki rozwoju cywilizacyjnego. Wszystko to pięknie odmalował wieszcz w opisie narady szlachty w Dobrzynie, inny wieszcz tamtego czasu ujął krótko jako „gust do wrzasku”, a pisarz współczesny megalomanię i mitomanię podsumował satyrycznie w dictum „niechaj widzą obcy, jako Polak staje”.

Takie mając oblicze, ideologia sarmatyzmu jest wybitnie niechętna pojednaniom, jako że implikują one uznanie własnych win i rezygnację z poglądu o własnej wyjątkowości moralnej. „To się po nas nie pokaże, mocium panie” – zakrzyknie cny Sarmata.

Przed dylematem pojednania stały też powojenne Niemcy. Cechujący je potężny i twórczy instynkt cywilizacyjny prowadził ku uznaniu standardów moralnych obecnej cywilizacji, a również potężny ale destrukcyjny trend nacjonalistyczny wiódł w kierunku przeciwnym. Zwyciężył ten pierwszy, czego wynikiem i dokumentem są opisywane w tym eseju akty przeproszeń i pojednań; nacjonalizm tam nie umarł, tli się i zanieczyszcza krajobraz swym śwędem, ale zwycięski w tym kraju jest pęd cywilizacyjny. Który trend będzie zwycięski po drugiej stronie Odry? Tu wynik nie jest jeszcze wyraźny, ale szala się przechyla na rzecz ducha czasu – Etosu Pojednań.